№ 24. WARSZAWA, 25 SIERPNIA 1906 R. ROK I.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu	r. k.	Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyń.	— 15
Miesięcznie	— 65	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyńcz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji *Wiejska Nr. 15.*

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

„Postępowcy".

Na szpaltach „Nowej Gazety" nasi „postępowcy" odbyli obrachunek sił swoich i wartości. Właściwie niepotrzebnie się wciąż używa tego terminu „postęp", „postępowcy" w pospolitem znaczeniu, bez związania go z określonym, konkretnym kierunkiem czy grupą. Jest to anachronizm z czasów, kiedy bezbarwna ta nazwa pozwalała osłaniać się autorom i pismom kierunków wcale wówczas nietolerowanych, i które nie mogły występować pod własną nazwą.

P. Moszczeńska tymczasem w artykule swym w „Gaz. Now." zwala na jedną kupę liberałów, niewinnych bezwyznaniowców i socjalistów i ze wszystkiemi się jednocześnie załatwia, stawiając im mniej więcej jednakowe zarzuty: wybujałego indywidualizmu, niezdolności do pracy twórczej, pozytywnej, przewagi krytyki, lubowania się w opozycji i walce dla niej samej i t. d. Wskutek pomieszania żywiołów, które nazywają się u nas tout court „postępowemi" z socjalistami, p. M. dochodzi do uogólnień z faktami wyraźnie niezgodnych. Np. twierdzenie, że „u nas wogóle żywioły postępowe (a więc według terminologji autorki: i socjaliści) są całkiem zdolności i tendencji organizacyjnych pozbawione" — stoi w jaskrawej sprzeczności z rzeczywistością, która pokazuje niebywale szybki i potężny rozrost naszych organizacji proletarjackich. Wprawdzie organizacje te dzielą się na partje poszczególne, ale to nie zmienia bynajmniej stanu rzeczy: w stosunku do wspólnych podstaw, celów i dróg działania, różnice dzielące nasze partje socjalistyczne, są względnie drobne i pomimo pewnego współzawodnictwa i wewnętrznych sporów nie przeszkadzają im w. ogromnej większości wypadków występować solidarnie i działać zgodnie. To dowód chyba dostateczny, iż wolne są właśnie od tych zarzutów, jakiemi ich p. M. na równi ze wszystkiemi „postępowcami" obarcza.

Prawda, iż partje socjalistyczne z „postępowcami" dotąd nie łączyły się, stały względem nich obojętnie lub nawet wrogo, jakkolwiek na razie i z niemi mają niektóre wspólne cele. Ale to ma przyczyny szczególne, nie tkwiące bynajmniej w jakiejś „psychologji" wspólnej naszym żywiołom opozycyjnym. Przedewszystkiem ruch obecny proletarjatu jest nie tylko politycznym, ale i socjalnym i ekonomicznym — do celów politycznych posługuje się między innemi środkami ekonomicznemi i to musi go wyodrębniać i przeciwstawiać grupom, mającym odmienny podkład ekonomiczny, a tem samem i sojusze z niemi utrudniać. Następnie, sojusze te z partjami „postępowemi" nie mogły do skutku dochodzić z tej przyczyny, że partje te nie mają u nas dotąd określonego wyrazu, nie zaznaczają swej działalności, i wogóle nie przedstawiają żadnej siły, z którą by można i warto w sojusz wchodzić.

A znów dlaczego tak jest, to bardzo dobrze wypowiada w tejże Gazecie p. St. A. K. Pisze on, „Wzrósł u nas nacjonalizm i obejmuje masy. Socjalizm rozkrzewił się tak silnie, że w zdumienie wprawia nawet bardzo pilnych badaczy zjawisk społecznych. Ale oba te kierunki miały *naturalne* podłoże; rozwinęły się bez żadnej niemal dyscypliny organizacyjnej (?--Wł.), —rozrastały się żywiołowo. Pierwszy pod działaniem sił konserwatyzmu kultury narodowej—drugi pod wpływem interesu proletarjackiego. Rewolucja dała prężność obu tym prądom, które tkwiły w instynktach odpowiednich odłamów społecznych. Programy, które stworzono dla rozwoju takich dążeń i do zorganizowania mas, tkwiły już w ich uczuciach. Program postępowy i demokratyczny wymaga pieczołowitej pedagogji społecznej".

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że „uczucia" ani „instynkty" nie są czemś samorodnem, lecz że wyrastają one i umacniają się na gruncie pewnych rzeczywistych potrzeb, pewnego położenia życiowego, w jakiem człowiek stale pozostaje, a więc tego, co się ogólnie rozumie jako interesy i położenie ekonomiczne, w słowach p. St. A. K. mamy stwierdzenie faktu, że istotnie zarówno socjalizm, jak nacjonalizm (narodowa demokracja) opierają się na „naturalnem" podłożu, t. j. na rzeczywistych potrzebach czyli interesach mas, pierwszy na interesach klasy pracującej i wyzyskiwanej, drugi— na interesach klas posiadających i wyzyskujących, któ-

re jak gdzieindziej tak i u nas za ideowy swój wyraz i osłonę biorą sobie hasła nacjonalistyczne.

Cóż wobec tego oznaczać może „pedagogja społeczna“, której dopiero wymaga program postępowy i demokratyczny, ażeby się mógł u nas zaszczepić i ugruntować? Znaczy to, że „program postępowy“ niema u nas „naturalnego“ podłoża, nie opiera się na żadnych „uczuciach“, „instynktach“ ani interesach, a „pedagogja społeczna“ — to byłaby jakaś cieplarnia do budowania dążeń i programów, przez nikogo nie rozumianych, nie odczuwanych i nikomu niepotrzebnych. Ale przyznać to wszystko, znaczy to niemal do zera sprowadzić wartość polityczną i widoki powodzenia „postępowych“ programów u nas.

Jednakże sądzimy, że tak źle wcale nie jest, jak wynikaćby musiało ze słów p. St. A. K. Wprawdzie nic tu nie pomoże żadna „pedagogja“, żadna sztuczna hodowla nie sprawi, iżby ludzie czuli i działali w sposób, nie przystosowany wprost czy pośrednio do ich rzeczywistego położenia życiowego. Natomiast trzeba to położenie znaleźć, określić sobie, a następnie uczuciom, dążeniom, programom nadawać odpowiedni do tego wyraz.

Tymczasem fatalnością naszych obecnych „postępowców“ jest to, że nie mogą oni być naprawdę tem, czem chciałoby się im być, a nie chcą być tem, czem są naprawdę. Przeważająca większość przyznających się dziś u nas do „postępowości“—(liberali, radykali, demokraci i t. p.), są to członkowie z klasy posiadającej, albo tacy, którzy z klas tych żyją i którzy z niemi mają solidarne interesy. Ale wszyscy oni uważać się wolą za czystych „ideowców“, „bojowników“ czegoś, nadają sobie cudze pozory, kokietują z socjalizmem i troszczą się najwięcej, ażeby ich nie poczytano za jego przeciwników.—Do tego też przystosowują swoje programy, publicznie głoszone. W praktycznej działalności utrudnia to niezmiernie ich położenie, czyni ich samych chwiejnemi, utrzymuje ich w podejrzeniu u ludzi trzeźwych i stojących na gruncie realnym. Rezultat jest i być musi taki, jak w dalszym ciągu dowiadujemy się z artykułu p. St. A. K. „Próba życia“, czytamy tam, że mnóstwo jednostek (z postępowców) nie dopasowało się do działania... Były dowody, że ludzie pozornie uświadomieni w duchu postępowym wypierali się zasady powszechnego głosowania“; byli inni z tychże „uświadomionych“, którzy z programów postępowych „wyłączyć chcieli całą reformę społeczną“... P. St. A. K. nazywa to „nieporozumieniami“, które usunąć ma owa „pedagogja społeczna“.

„Nieporozumienie“ jest tu rzeczywiście, ale gdzieindziej — tam, gdzieśmy je wyżej wskazali — w tem, że „postępowcy“ nasi nie chcą zrozumieć i wypowiedzieć — czem są rzeczywiście.

Prawda, iż mieć kamienicę, być akcjonarjuszem lombardu lub za wątpliwego pożytku pracę pobierać pensję lub dochód 6—10 tysięcy rubli rubli — nie jest to ładnie, nawet powiedzmy, zupełnie nieładnie. Ale ostatecznie trzeba mieć odwagę swego stanowiska, nie mogą dziś jeszcze być wszyscy robotnikami, spełniającemi społecznie użyteczną pracę. Skoro istnieje instytucja sama prywatnej produkcji kapitalistycznej, muszą być i ludzie spełniający odpowiednią funkcję. Niechże ją pełnią z godnością, bez wstydu i obłudy.

W interesie proletarjatu leży, ażeby klasę posiadającą, dochodzącą do wpływu i przewagi, składali raczej ludzie światli, wolni od przesądów i nałogów feudalnych, aniżeli wstecznicy i wrogowie niezależnej myśli i kultury. Tacy ludzie potrafią sami przemysł na wyższym poziomie utrzymać, skłonniejsi będą do doskonalenia sposobów produkcji i jej organizacji; i w życiu społecznem stwarzać będą atmosferę, bardziej sprzyjającą rozwojowi pierwiastków, które użyteczne są i dla proletarjatu w jego walce o wyzwolenie.

Takiem właśnie stronnictwem, otwarcie przyznającem się do przedstawicielstwa interesów klasy posiadającej i przeciwstawiającem się o tyle socjalizmowi, ale jednocześnie wolnomyślnem, i demokratycznem — i o tyle przeciwstawiającem się narodowej demokracji, — stać się powinna nam postępowa demokracja. Wówczas skupi ona koło siebie więcej czynnych żywiołów, bez żadnej „psychologji“ i „pedagogji“, wytworzy w swem łonie organizacyjne formy, i stanie się siłą, z którą sojusz partji robotniczych może się w pewnych wypadkach okazać potrzebnym i możliwym.

J. Wł. D.

Sensacje w socjalizmie.

(Dokończenie).

Oczywiście te warunki zostały wyzyskane przez klasę robotniczą — w celu walki o dalszy postęp. Kołacze się jeszcze często po głowach zdawkowe przestarzałe pojęcie o stosunku maszyny do robotnika, maszyna spycha robotnika do roli automatu i t. d. Tymczasem doświadczenie czasów najnowszych mówi nam o czem innem. Jeden z lepszych znawców stosunków ekonomicznych naszej doby Paul Rousiers przypisuje powodzenia, osiągnięte przez amerykański przemysł stalowy — większemu i inteligientniejszemu współudziałowi robotników amerykańskich w porównaniu z angielskiemi. Widzimy w tem przykład, jak dalece technicznie nawet walcząc o podniesienie poziomu życia, robotnicy walczą o bardziej celową organizację wytwórczości.

Ponieważ walka klasy robotniczej jest walką o bardziej celową organizację wytwórczości i jest najściślej z tą organizacją związana — musi więc się liczyć ze stanem ekonomicznym i technicznym gałęzi wytwórczości, w których walka ta jest w poszczególnym konkretnym wypadku prowadzona.

Ruina ekonomiczna jakiejś gałęzi wytwórczości nie może być w interesie klasy robotniczej, dążącej do zawładnięcia wytwórczością, co związane jest najściślej z jej rozwojem.

To, co uważa *Shaw* za przywiązanie do nadwartości, jest zrozumieniem przez klasę robotniczą związku walki, jaką prowadzi ona, z rozwojem wytwórczości.

Im wyżej posunięty jest poziom wyrobienia klasy robotniczej, im lepsze jest jej położenie, tem bardziej musi opierać ona swoją walkę na interesach danej gałęzi wytwórczości.

Oczywiście i tu także wchodzą w rachubę dalsze zagadnienia wyrastające z kolizji pomiędzy różnemi gałęziami wytwórczości, wytwórczością różnych krajów.

Burżuazyjnym myślicielom ta wzrastająca dojrzałość ekonomiczna *klasy* robotniczej, te symptomaty coraz to wzrastającej samodzielności ekonomicznej tej klasy — wydają się zaniechaniem walki klasowej.

Przez walkę klasową bowiem pojmują oni tylko widmo czarnej spracowanej ręki, wyciągającej się w kierunku ich kuponów. Gdy zamiast tego spostrzegają oni, od czasu do czasu, że klasa robotnicza w pewnych wypadkach, w których groziłoby to zrujnowaniem danej gałęzi wytwórczości, powstrzymuje się od krociów, zagrażających tym kuponom, zaczynają oni roztkliwiać się i walka klas nie ustaje.

A jednak tu właśnie mogliby sobie powiedzieć: „timeo Danaos“.

Gdy L. Kulczycki u nas występował przeciwko nadmiernemu szafowaniu strejkami i przedłużaniu ich, chodziło mu napewno nie o akcjonarjuszów fabryk.

Samowiedny i bardziej stanowczy, choć pozornie łagodniejszy charakter walki klasy robotniczej, możliwość której ukazuje się na wyższych stopniach rozwoju ekonomiczno-społecznego, mieszczaństwo odczuwa jakby jej ustanie; mierząc bowiem rozwój stosunków społecznych, korzyściami indywidualnemi, nie jest zdolne do polityki klasowej przyszłościowej.

Gdy się tego rodzaju szacowanie momentu społecznego uznaje za wyrazy zdobyczy klasy robotniczej, stwierdza się, że się szacuje postępy tej klasy ciosami, zadawanemi mieszczaństwu, a nawet raczej pewnym poszczególnym przedsiębiorcom.

Od podobnych błędów szacowania socjalistów chroni metoda Karola Marxa, a pomiędzy innemi jego teorja wartości.

Że Bernard Shaw nie rozumie tego, to już nie Marxa wina.

„Humaniści“ skłonni są wogóle do szacowania rewolucji ilością rozbitych latarni i t. p. — gdzie tego niema, tam i rewolucji niema.

Bernard Shaw jednak może być spokojny: i latarnie się znajdą, a może i ktoś na latarni: — o to postara się już kto inny.

Odpowiecie: Mówię sam przecież, że interesy klasy robotniczej związane są z interesami wytwórczości.

Tak, ale nie przedsiębiorców.

A im bardziej klasa robotnicza zapanowuje nad stosunkami wytwórczości, tem bardziej zdaje się niepotrzebną i szkodliwą klasa przedsiębiorców.

Im zaś prawo oparte na spełnianiu dodatnich funkcji społecznych staje się bardziej wątpliwe, tem brutalniejszą staje się siła, ochraniająca to prawo.

Przedsiębiorcy ogólno-europejscy zaczynają tworzyć dla walki z zorganizowaną klasą robotniczą — własne organizacje, posługujące się barbarzyńską bronią lockoutów.

Nieprawdaż p. Bernard Shaw wybrał się w porę: walka klasowa.

Ale tak to bywa już z literaturą w socjalizmie.

Szczególniej zaś dziś socjalizm dla nich musi się stawać coraz nudniejszy:

— Na pierwszy plan wysuwają się wyrachowania ekonomiczne i t. p., statystyka, stan rynków i t. d.

Co za troskliwość o nadwartość.

A w dodatku zmniejsza się zainteresowanie dla światoburczej deklamacji.

Oczywisty brak rewolucjonizmu.

Z rok temu: w dyletanckiem piśmie niemieckiem „Neue Rundschau“ — ukazało się bardzo szlachetne, w miarę prometeistyczne, w miarę nudne wypracowanie Bernarda Shawa: „*Katechismus des Umsturzes*“. Zdaje się, że niemiecka socjalna demokracja niedostatecznie oceniła znaczenie tego ewenementu.

Naturalnie ci ludzie znają się tylko na idejach z przed roku 1848.

I jest kryzys i wielki wypadek dla warszawskiej—nawet p. d. prasy.

Czy znaczy, że socjalna demokracja jest nietykalna.

Bynajmniej.

Ma ona do spełnienia ciężką pracę, a praca wymaga krytyki, ale snob, a choćby szukający efektów literat jest złym krytykiem pracownika...

Praca socjalistyczna krytykę swoją wykonywa sama nad sobą: nieustannie—ale jest to krytyka, dostrzegalna tylko z wewnątrz, a przynajmniej z wewnątrz zrozumiała jedynie.

Dziś zaszły w świecie socjalistycznym dwa dużej miary wypadki tego rodzaju, niedostatecznie jeszcze ocenione. Wypadkami temi są: powstanie *syndykalizmu rewolucyjnego*, usiłującego podporządkować sobie parlamentarną i polityczną działalność partji socjalistycznych — we Włoszech i Francji; i *ścislejsze* nierozerwalne powiązanie kwestji robotniczej z agrarną w Rosji.

O tych nowinach prasa burżuazyjna milczy: są one bowiem dla niej mniej przyjemne.

Niechajże się bawi Shawem.

Jest to w porządku rzeczy.

I to także mógłby przewidzieć Marx: kiedy ostrzegał robotników przed doktorami bez pacjentów, adwokatami bez spraw. mógł był dodać; a gdy się będą na nas obruszać literaci o chorej ambicji — a przeciwnicy będą się z tego cieszyć, będzie to dobry znak dla nas.

Ideolodzy wodzili nas długo na pasku: kiedy się zaczniecie bez nich obchodzić, pójdą oni pocieszać burżuazję...

Będzie ona miała swoich utopistów à rebours.

Gdyby tylko byli oni mniej nudni!

St. Brzozowski.

Glossy.

„Polityka wyczekiwania“. — Nowe służby.

Na propozycję „realistów“ objęcia władzy w celu zaprowadzenia w kraju porządku, odpowiedzieli narodowi demokraci, że uczynićby to mogli pod warunkiem, że rząd zmieni dotychczasowy system i nada krajowi autonomję. Znaczyło to, że dla narodowych demokratów mieszanie się czynne do spraw i podejmowanie walki przeciw tej czy innej stronie w obecnem położeniu jest niedogodne, gdyby nawet było możliwe.

Wyraźnie teraz wypowiada to p. Dmowski w „Dzwonie Polskim“: „Wszystko, pisze on, przemawia za tem, że władze nie są wcale gotowe do pozbycia się anarchji kosztem zasadniczej

zmiany systemu. Dlatego też grunt do porozumienia się społeczeństwa z władzami w sprawie uspokojenia kraju nie istnieje".

A więc cóż robić należy? Położenie narodowi demokraci tak sobie przedstawiają:

„Mieliśmy złudzenie, że w Rosji może być anarchja, a my możemy od niej ocaleć, że w walce o nasze prawo, o zmianę systemu rządów będziemy zdolni rzucić na szalę naszą organizację, wyższość naszej kultury".

Jaśniej mówiąc ma to znaczyć: Cała Rosja powinna była walczyć o lepszą dolę, a my nic nie robiąc mieliśmy skorzystać ze zdobyczy („organizować się") i otrzymać wszystko dla naszych pięknych oczu („wyższość naszej kultury").

Tak miało być Ale zepsuli wszystko socjaliści, którzy nie tylko w Rosji, ale i u nas rozpoczęli walkę. I oto dziś władza zamiast walki z „wyższą kulturą" nar. demokratów, „ma walkę o życie z rewolucją, która jej wypowiedziała zagładę, i nie można powiedzieć, żeby tę walkę prowadziła z powodzeniem". Wobec tego — oświadcza p. Dmowski — nar. demokraci „skazani zostali na wyczekiwanie, aż nienormalne stosunki polityczne doprowadzą do tego, że zmiana okaże się nieuniknioną". I teraz, „pozostaje nam — powtarza — polityka wyczekiwania", i przygotowywanie się, „ażeby przyszła zmiana warunków zastała nas zdolnemi do wzięcia tego, co się nam należy".

Jednym słowem nar. dem. przyznają, że oni tylko czekają, ażeby gdy chwila odpowiednia nadejdzie, przywłaszczyć sobie zdobycze, czyli okraść innych z owoców ich wysiłków. — Rozumie się, jeśli się dadzą...

Więc w każdym razie jest to rachunek bez gospodarza.

A „Słowo" szuka sobie nowego pana. W artykule pełnym pochlebstw i uniżoności organ ex-ugodowców stara się wprosić na służbę do narodowych demokratów. Tłumaczy się i usprawiedliwia dawne grzechy. Wprawdzie kiedyś trochę występował i przeciw narodowym demokratom i od warchołów ich przezywał, ale to się już nie powtórzy, teraz właściwie we wszystkiem się zgadzają, nic nie stoi na przeszkodzie do „zjednoczenia wszystkich narodowych żywiołów", gotowi są do wszelkich ustępstw i usług, byle je tylko przyjęto... przecież sami mówicie, że brak wam ludzi, a oto my jesteśmy bez zajęcia i t. p.

WŁ.

JULJAN BRUN.

Na etapie.

Obywatele! Piękne, czyste i jasne są ulice miast naszych. Wszystkie ścieki, brudy i odpadki zamknęliśmy gdzieś w głębi, wtłoczyliśmy w kanały podziemne. Teraz możemy o nich nie wiedzieć i patrząc na płynące trotuarami tłumy wykwintne, nie myślimy o nich nigdy. To jest kultura, obywatele!

W was się wcielił twórczy genjusz ludzkości. Wy prowadzicie ludzkość na wyżyny, wy solidni, wy cnotliwi, uginający się pod ciężarem poświęcenia i tłuszczu, stróże kultury. Dostałem się w tryby martwej maszyny i poznałem zbliska kanały podziemne waszego świata.

Na całej przestrzeni państwa i daleko poza jego granice rozpełza się olbrzymi, potworny polip administracji. Rozgałęzia się do nieskończoności i wciska wszędzie. Zbiera „odpadki" społeczne. Usuwa wszystko, co może przeszkadzać szanującemu się obywatelowi, razić wzrok jego i gromadzi do ciemnych kloak-więzień. Stamtąd rozchodzi się sieć kanałów podziemnych po całem państwie. Ścieki płyną, rozpraszają się, rozdrabniają i spotykają znowu. To, co raz wypuściły, chwytają nanowo i krążą w nieustannym wirze bez sensu i celu.

To są etapy.

Ze wschodu, z zachodu, z północy i południa we wszystkich kierunkach regularnie w określone dni tygodnia płyną fale etapowe. Tłumy ludzi porywa etap.

Przestępców wiozą! Przeważna część tych „przestępców" to ludzie „niewygodni", włóczędzy i żebracy, bezpaszportowi, przechodzący „bezprawnie" granicę, *rekruci*, którzy się sami na czas nie stawili, wreszcie aresztowani przypadkowo z przyczyn, których nie uważano im za stosowne wyjaśnić.

Powszechny strejk kolejowy, który w listopadzie r. z. wstrzymał nagle ruch handlowy i przemysłowy kraju, wywołał zamęt i w podziemiach. Na stacjach kolejowych gromadziły się towary, o czem pisano szeroko, bo to odbijało się na kieszeniach szanujących się obywateli. W więzieniach gromadziły się tłumy obdarte. Gmachy więzienne były przepełnione nie rzeczami, lecz żywemi ludźmi. Miejsce dla nowych robiły tylko choroby. Ale o tem nie pisano, bo to „społeczeństwu" nie przeszkadza i nie narusza interesów „ogółu".

Ostatni tydzień strejkowy spędziłem w więzieniu jednego z miast pogranicznych. Od trzech tygodni nie było etapu. W celach, przeznaczonych na 10 osób, mieściło się do 30-tu. O etapie bredzili chorzy w malignie. Wydawał się zbawieniem, znaczył tyle, co wolność.

Tuż za murem więziennym ciągnął się plant kolejowy martwy i cichy.

Chudy, kudłaty chłop wyciągnął nogi nagie, cienkie, kosmate i położywszy sobie na kolanach zatłuszczone ubranie, cierpliwie i poważnie wyławia z nich robactwo.

Pod brudnemi ścianami, pełnemi napisów, rysunków i śladów wygniecionych pluskiew czernieją postacie.

Powietrze ciężkie, przesycone machorką, potem ludzkim i kwaśnym zapachem nadgniłej kaszy więziennej.

Zbliża się wieczór. Część izby, dalsza od okien, zagłębia się w brudny półmrok.

Paru ludzi obdartych i zarosłych chodzi przyśpieszonym krokiem po izbie. Inni leżą lub siedzą na siennikach, to jest brudnych workach ze startą na sieczkę słomą. W różnych grupach słychać gwar rozmów, ale zlewają się one w tło jednostajne i naogół ma się wrażenie ciszy.

— Kubica je chory, to śpi, póki mu żryć nie przyniosą. Ej, Kubica, matka obiad przyniosła!

Kubica leży skulony na sienniku. Szeroka, żółta, nalana twarz jego z mętnemi, wyłupiastemi oczyma krzywi się w małpi uśmiech; włosy nastroszone, rozczochrane brudnego koloru przypominają sierść ordynarnego, wiejskiego kundla. Włosy zdają się być lepkie od brudu, ciało wydaje przykrą woń. Zwierzę! —

— Naści, Kubica, żryj...

Gdzieś z ciemnego kąta leci przez izbę kawał czarnego chleba. Za chwilę słychać głośne mlaskanie. Od okna wlecze się wązki pas mętnego światła i można jeszcze odróżnić na sienniku poruszający się od gwałtownego ruchu szczęki pęk włosów burych, nastroszo-

nych, jakby lepkich od brudu, przypominających sierść pospolitego wiejskiego kundla.

Ściemnia się. Na korytarzu słychać kroki, głośne westchnienie, czy też okrzyk stłumiony.

— Prędzej, psia twoja mać! Ruchaj się! —

Klucz gdzieś zgrzytnął raz i drugi. Cisza... Parę postaci podnosi się z sienników, by rozpocząć z kąta w kąt, od ściany do ściany nieskończony spacer więzienny. Jedni chodzą nerwowo, jakby z pośpiechem, inni leniwie, półsennie... Ściemnia się...

W ciemności rozbłyskują gdzieniegdzie krążkiem czerwonawego światła machorkowe tutki, przy energiczniejszem wysysaniu machorkowego dymu widać przez chwilę niewyraźnie twarz palącego. Jeden zaimprowizowany ze szczypty machorki i kawałka gazety papieros krąży długo z ust do ust i długi szereg twarzy oświetla. Twarze stare i młode, piękne i brzydkie. A przesuwa się przez nie wszystkie rys wspólny: wyczerpanie, znużenie, obojętność. Często wystarczy krótki blask papierosa, by wyczytać w twarzy człowieka nienawiść. Nienawiść bezsensowną, tępą i leniwą, jak więzienie. Nienawiść dla tego, który ssał przed nim oślinioną tutkę i nienawiść do tego, który ją po nim do ust włoży. Często twarze się śmieją. Chwyta je nagle kurcz jakiś, nieruchomieją we wstrętnem wykrzywieniu. I słychać drwiący, hałaśliwy, więzienny śmiech.

— Chodzom po człowieku, chodzom. Każda to ma się rozumieć ino miejsca se szuka.

— Eee, te... Jak ja tu przyszedł, leżał tu pod piecem jakiś... stary już... Chory był... nie ruchał się nigdy. Tak to jakby nic, ale poruszyć go ino, abo tknąć, to tak ci się toto na nim kotłowało... te wszy niby. I pomerł...

— Zażarły go. Każdego ci tu zeżrom. Co się człowiek w dzień wyiska, to go bez noc znów obliżą.

— Wiadomo...

— Ale... bedziesz się ta bojał popróżnemu. Nic ci nie zrobiom... Ja pięć miesięców siedze i też myślałem, że już krew wsistkom ze mnie wydoiły, a jakem sie wczoraj w palec zaźnon, to ci jucha posła że ino...

Milczenie. W ciemnych kątach słychać niespokojne przewracanie się na słomie, drapanie się i przekleństwa.

Gdzieś z drugiej strony korytarza dochodzi gwar zmięszanych głosów, tupot nóg i śpiew:

Na ulicy Dworskiej, numer domu trze—ci,
Zabił pan Wiśniewski żonę, dwoje dzie—ci...
Zabił pan Wiśniewski....

Gwar bezładny pokrywa pieśń. Słychać parę podniesionych głosów. Wreszcie wydobywa się jeden okrzyk urwany, cienki, przeraźliwy:

— Mikołaj, kozi synu, rypaj, bo cie naci-isne!

Cisza. W ciemnych kątach słychać niespokojne przewracanie się na słomie, drapanie się i przekleństwa. Powietrze przesycone machorką. Leżę i czuję, jak po mnie chodzą wszy.

— Niech kto powie zagadkę,—proponuje ktoś.

— Warszawiak, zagadkę.

— Jemu, widzita, jego dziewucha tydzień, jak czarnej kiełbasy pod wieczór przyniosła, to mu ci tak kołkiem w kiszkę wlazła, ze cięgiem ino stęka. Myśli, jak usiąść, żeby brzucha nie przebić. Ot ci zagadka.

— Wiadomo, nikomu nie dał, ino sam zeżarł, bez to sie ono buntuje.

— Zazdrość ci. Grałaby i w twoim brzuchu.

— Grałaby. Potańcyłbyś.

— Ja i tak gotów. Chodzi, Michałek, wąsów nie mas, za dziwke bendziesz.

Dwie postacie podnoszą się z ziemi i zaczynają krążyć, omijając niezgrabnie leżące ciała.

Służył Maciek u pana na pirse lato,
Wysłużył, wysłużył przepióreczke za to...

— Nie depc, bo cie udepne.

— Nie depc, bo to polityczny.

— Socyjalista — pan całom giembom.

— I przed panem Bogiem capki nie zdejmie.

— Nalicyłem dwadzieścia i siedem, a sienników dziewięć, — odzywa się głos z pod ściany.

— Austrjaka nie licz, on nie śpi. Całą noc w kucki siedzi.

— Nastąp sie Austrjak!

— Lassen sie mich, bitte.... szeptał ktoś proszącym głosem.

— Senzi, senzi... fater, gdzie ty muterke zostawił, a bachory, a?

— Pierzyny nima, bez to i płace.

— Auuu, au.....

— Nie rycta sołtysie, zagrajta w marsałka.

W świetle papierosów widać pełzające po izbie smugi dymu. Czuję ogień w twarzy, w ustach. Masa kłębiących się postaci zlewa się z gorączkowem majaczeniem. Słyszę bezładny gwar rozmów. Każde słowo i szmer pada, jakby z suchym trzaskiem i tłucze się po kątach... Powtarzam bezwiednie słyszane słowa i śmieję się....

Ktoś natyka się na mnie w ciemności, bierze mię za ramiona, patrzy przez chwilę zamglonemi oczyma i idzie dalej.

Pod oknem co chwila świecą zapałką. Słychać dźwięk rzucanych monet.

— Król!

— Marszałek!

— Złodziej, złodziej!

— Piętnaście ze sokiem!

Śmiechy. Słychać uderzenia paskiem. To „marszałek“ wymierza karę „złodziejowi“.

— Dosyć! Manifest! Amnystja!

„Król“ jest pobłażliwy dla złodziei.

Czołgam się do kubła z wodą. Potrącam o śmierdzącą „paraszę“. Tuż przy niej natykam się na śpiące ciała. Tu jest miejsce dla „frajerów“, co języka w gębie zapominają.

Za kubek do wody służy górna część butelki z szyjką, zatkaną papierem. Stawia się ją „korkiem“ do góry, a kantami na zabłoconej podłodze. Inaczej nie można, bo nie chce stać. Stłucze się, i każdy będzie musiał kłaść łeb wprost do cebra.

(d. c. n.).

Anarchizm w obecnym ruchu społeczno-polityczym w Rosji.

(Ciąg dalszy).

II.

Dotychczas mówiłem przeważnie o doktrynie anarchizmu, oraz genezie ruchu anarchistycznego. Należy teraz scharakteryzować różne jego formy.

Za czasów Bakunina przeważało wśród anarchistów europejskich dążenie do wywoływania zbrojnych rewolucji, oraz pomniejszych buntów; później zapanował pogląd „że należy pogłębić propagandę i rozpocząć akcję terorystyczną; kiedy jednak ta ostatnia nie przyniosła oczekiwanych rezultatów, przeciwnie, ujawniła się bezcelowość takich zamachów, jak na cesarzową Elżbietę, prezydenta Stanów Zjedn. albo na miejsca publiczne: kawiarnie w Paryżu i t. d. które wywołały oburzenie nawet wśród radykalnie usposobionej części społeczeństw Zachodnio-europejskich—poczęto w obozie anarchistycznym szukać nowych dróg.

Wówczas to powstał prąd, który w obecnej chwili zyskał sobie na Zachodzie wielu zwolenników wśród klasy robotniczej.

Anarchiści odrzucający państwo i parlamentaryzm zdecydowali się na kompromis i zaczęli wstępować do związków zawodowych, zdobywać tam wpływ i organizować nowe związki.

Walce politycznej w parlamencie przeciwstawiali oni walkę ekonomiczną pod kierunkiem związków zawodowych.

Do prądu tego przyłączyła się i część socjalistów, zniechęcona do parlamentaryzmu, skutkiem małych stosunkowo zdobyczy, jakie w ostatnich czasach, robotnicy w Europie Zachodniej przy jego pomocy osiągnęli. Teoretykiem tych niezadowolonych socjalistów był G. Sorel, dawny marksista, na którego literatura anarchistyczna wywarła silny wpływ i obudziła niechęć do reform społecznych przeprowadzanych przez państwo.

Sorel i jemu podobni nienawidzieli i nienawidzą zarówno oportunizmu socjalistycznego reprezentowanego przez Bernsteinów, Jaurèsów (dawniej); Turatich i t. p. jak i rewolucyjnego socjalizmu Kautskich, Płechanowych, Guesdów, i innych, — którzy uznają za konieczne dążenie do pochwycenia władzy politycznej przez socjalistów, kiedy klasa robotnicza będzie dostatecznie silna i przygotowana do tego.

W Europie Zachodniej niema w praktyce politycznej między rewolucyjnemi socjalistami a oportunistycznemi różnicy zasadniczej. Widać to szczególnie w Niemczech, gdzie przeciwko rewolucyjnej taktyce nap. agitacji w wojsku, i energicznym występowaniu ulicznym walczą zarówno przedstawiciele prawicy, jak i lewicy soc. dem. niemieckiej.

W ten sposób powstał nowy kierunek pół anarchistyczny pół socjalistyczny (*), który skupił około siebie we francuskich syndykatach robotniczych i giełdach pracy koło 600,000 pracowników. Wprawdzie nie wszyscy oni byli zdecydowanemi przeciwnikami parlamentaryzmu i państwa. Osobiście mógł każdy z robotników głosować albo nie, podczas wyborów. Ale syndykaty i giełdy pracy jako całość tworzące razem „Powszechną konfederację pracy", nie prowadziły żadnej akcji parlamentarnej, a wypowiadały się przeciwko niej stanowczo.

Organizacja klasy robotniczej, strejki wogóle, a powszechny strejk w szczególności, wraz z agitacją antymilitarną—oto zadania rewolucyjnych pół anarchistycznych syndykatów francuskich

Na dzień 1 maja roku bieżącego, oznaczyły one faktyczne wprowadzenie 8 godzinnego dnia roboczego. Jak wiadomo, oprócz zaburzeń dość znacznych w kilku miejscach we Francji—akcja ta zupełnie nie ujawniła swej siły, a nawet istnienia. Teoretyczna doktryna syndykalistów rewolucyjnych, w swej krytyce państwa i parlamentaryzmu, robi te błędy, co i anarchistyczna.

Nie uwzględnia ona tego niewątpliwego faktu, że państwo, przez swą organizację, daje przewagę tym albo innym żywiołom społecznym, co zależy oczywiście od głębszych przyczyn; że stwarza w życiu zbiorowem pewien dobór społeczny i że wreszcie prawodawstwo, nie mogąc zdziałać wszystkiego, odgrywa jednak rolę czynną w pewnych granicach, której lekceważyć nie można i nie należy.

Nie mogę tu dla braku miejsca, rozwijać tych myśli tem bardziej, że mogę odesłać czytelników do części V mego „Anarchizmu Współczesnego", oraz cytowanej rosprawy Mazowieckiego. Zaznaczyć tu jeszcze należy błędność poglądu, iż związki robotnicze gwarantuje proletarjat przed oportunizmem, i że tylko parlamentaryzm wytwarza kierunki kompromisowe w ruchu robotniczym.

Że tak nie jest, dowodem tego są angielskie trades-uniony, wreszcie francuskie syndykaty robotnicze żółte. Te ostatnie stoją wyraźnie na gruncie konserwatyzmu społecznego. Klasa robotnicza, z wyjątkiem jej arystokracji — robotników wykwalifikowanych, jest zanadto uboga, aby mogła bez interwencji państwa poprawić swój byt. Syndykaty rewolucyjne we Francji są ekonomicznie słabe, a giełdy pracy, wbrew swym zasadom, korzystają z subsydjów państwowych, departamentalnych i municypalnych, co uwidocznił w swoim czasie Guesde.

Idea strejku powszechnego od dawna była popularną w sferach czysto robotniczych. Widać to z rezolucji różnych zjazdów robotniczych, odbywających się we Francji od 1878 roku aż do czasów obecnych. Socjaldemokraci zwalczali strejk powszechny stale; natomiast anarchiści popierali go energicznie, prowadząc szeroką agitację za nim w różnych państwach. Obecnie powiedzieć można, że naogół stronnictwa socjalistyczne powoli zaczęły zmieniać swe poglądy na kwestję strejku powszechnego.

Ruch syndykalny we Francji z odcieniem anarchistycznym, stosownie do okoliczności, ulegać będzie przeobrażeniom i być może samo życie pchnie go na inną drogę, niż obecną. Zanim to jednak nastąpi, upłynie dość dużo czasu. Bez udziału w życiu poli-

(*) Patrz o tym przedmiocie Mazowieckiego: Nowy kierunek w socjalizmie europejskim. 1905 r.

tycznem państwa ruch syndykalny nic poważnego nie osiągnie.

We Włoszech, Hiszpanji, Holandji, a po części i w Niemczech istnieje też ruch syndykalny z silnym zabarwieniem anarchistycznem. W dwuch pierwszych państwach jest on nawet bardzo znaczny, zwłaszcza w Hiszpanji.

Wreszcie część anarchistów probowała ideały swe urzeczywistniać w krajach zamorskich w wolnych gminach, w których panował komunizm bez władzy. Próby te były jednak nieudałe.

III.

Teraz przejść możemy do głównego przedmiotu tego artykułu ruchu anarchistycznego w Rosji.

Ruch rewolucyjny w tem państwie przechodził rozmaite fazy, i był czas, kiedy anarchizm Bakunina stanowił w nim prąd główny, silniejszy od wszystkich innych.

Już w końcu zeszłego dziesiątka lat, zagranicą posiadał anarchizm, wśród emigrantów rosyjskich znaczny wpływ; ale w samej Rosji zdobył sobie licznych zwolenników dopiero w latach od 1872 do 1879. W tym okresie panowały tam trzy kierunki rewolucyjno-socjalistyczne: bakunizm, ławryzm i rodzaj rosyjskiego blankizmu reprezentowany przez Tkaczewa i pismo jego „Nabat“.

Wszystkie te kierunki zgadzały się na to: że przyszły ustrój socjalistyczny nie powinien utrzymać państwa w jakiejkolwiek formie; różnice między nimi miały charakter wyłącznie prawie taktyczny: bakuniści dążyli do wywoływania w bliższym czasie buntów ludowych, licząc na to, że im częściej powtarzać się będą, tem prędzej przyjdzie do rewolucji ogólnej w całem państwie; ławryści kładli na razie główny nacisk na propagandę zasad socjalizmu, i tylko w przyszłości względnie odległej, uważali wywołanie rewolucji za możliwe; wreszcie Tkaczew ze swemi zwolennikami wysuwał na plan pierwszy spisek terorystyczny, który miał przygotować rewolucję; dyktatura rewolucyjna miała przekształcić współczesny ustrój społeczny, i przeobrazić go na socjalistyczny bez państwa. Anarchizm Bakunina miał nad temi kierunkami olbrzymią przewagę. Zwolennicy Ławrowa byli stosunkowo nieliczni; najmniej stronników posiadał Tkaczow. Najsilniejsza organizacja, jaka istniała od 1872 do 1879 — „Ziemla i wola“ stała na gruncie zasad Bakunina.

Dopiero w końcu tego okresu, pod wpływem niepowodzeń agitacji na wsi i represji ze strony rządu poglądy Tkaczowa wzięły górę, i pomimo, iż sam nie miał wpływu — ideje jego zatryumfowały w programie i taktyce, powstałej w 1879 roku partji „Narodnej Woli“.

Partja ta skupiła około siebie w ciągu lat kilku wszystkie prawie siły rewolucyjne, a anarchizm zniknął zupełnie z horyzontu politycznego Rosji. Ci z pośród ziemlewolców, którzy nie przyjęli nowego programu wysuniętego przez „Narodną Wolę“, i utrzymując tradycję bakunizmu, utworzyli partję „Czornawo Pieredieła“ — stopniowo zmienili swe poglądy i stali się socjaldemokratami. W 1883 r. utworzyli grupę „Wyzwolenia Pracy“ z czysto marksowskim programem.

Odtąd aż do roku 1901 i 1902 niema żadnych objawów ruchu anarchistycznego w Rosji. Poza jej granicami działał Krapotkin, który zdobył rozgłos wszechświatowy; oprócz niego występował Czerkiesow. Były to jednak jednostki, około których nie skupiły się nawet liczniejsze rosyjskie kółka anarchistyczne na emigracji.

Sprawdziła się też przepowiednia Bakunina, który mówił Dekogorji Mokryjewiczowi (*) w 1873 roku: „Rosjanie zawsze wyróżniali się cechami trzody! Teraz są wszyscy anarchistami. Anarchizm jest modny. Ale za kilka lat może nie być ani jednego anarchisty wśród nich“. Niesłuszne jest twierdzenie, żeby rosjanie specjalnie mieli cechy trzody, gdyż cechy te odnaleść można w pewnych epokach dziejowych, we wszystkich społeczeństwach w stopniu dość wysokim. Więcej nawet, można powiedzieć, że ogromna większość w każdem społeczeństwie składa się z jednostek niesamodzielnych i nieumiejących myśleć krytycznie, które poddają się łatwo wpływom warunków zewnętrznych, suggestji wodzów i t. d. Naturalnie w tem naśladownictwie dostrzega się pewna prawidłowość, gdyż ludzie naśladują to tylko, co im z tych lub innych względów odpowiada.

W każdym jednak razie Bakunin przewidział upadek anarchizmu w Rosji. Nastąpił on jednak nie tak prędko, jak sądził jego twórca. W latach od 1883 do 1901 nie było w Rosji anarchistów; od 1891 zaś do 1901 ogromną przewagę wśród rewolucjonistów rosyjskich mieli soc. dem., najzaciętsi przeciwnicy anarchizmu.

Jaka była przyczyna tego faktu, że w latach od 1872 do 1879 miał bakunizm w Rosji tak wielkie znaczenie? Trudno na pytanie to odpowiedzieć w sposób całkowicie zadawalający. Zwrócę tu uwagę czytelników na dwie przyczyny tego zjawiska, które wydają mi się głównemi. W państwach z bardzo zacofanym ustrojem polityczno-społecznym, w chwili kiedy w społeczeństwie rozpoczyna się krytyka istniejącego stanu rzeczy, z konieczności powstają, i dochodzą do wielkiej siły kierunki najskrajniejsze. Wówczas staje się widoczne całkowite bankructwo wszystkich istniejących instytucji; a ponieważ stan społeczeństwa odbiega daleko od wszelkich ideałów postępowych, wolnościowych i socjalnych, więc każdy przedstawia się jako trudny do urzeczywistnienia, i wśród ludzi walczących o zdobycie wyższych form życia zbiorowego największą sympatję budzi ten ideał, który sam w sobie wydaje się najpiękniejszy. Poczucie rzeczywistości zatraca się, a że i o mniejsze zdobycze ciężko walczyć trzeba, więc budzi się dążenie odrazu do tego, co najdalej odbiega od rzeczywistości i co wydaje się najpiękniejszem.

Państwo rosyjskie, a raczej absolutyzm tak silny dał się społeczeństwu we znaki, że sama idea państwa stała się wstrętną dla tych co, zwalić chcieli istniejący ustrój polityczno-społeczny.

Wreszcie w Rosji w siódmym lat dziesiątku żywioły rewolucyjne idealizowały gminę wielkorosyjską,

(*) Dekogorja Mokryjewicz: Wospominanja st. 36.

słynną obszczynę, widząc w niej zarodek wyższego socjalistycznego ustroju. Radykalna historjozofja rosyjska uważała, że państwo rosyjskie z okresu petersburskiego przez biurokrację i centralizm, uciskało wolną gminę i że dalszy jej rozwój odbywać się może jedynie wówczas, kiedy będzie wyzwolona z pęt wszelkiego państwa. Kapitalizm uważano wówczas w Rosji za wytwór sztuczny — naleciałość.

Ludwik Kulczycki

(d. c. n.).

Ekonomiczne, polityczne i socjalne położenie klasy roboczej
Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

(Ciąg dalszy).

O znaczeniu emigracji wewnętrznej, jak również zewnętrznej, dla rozwoju stosunków amerykańskich świadczą następujące dane:

Wzrost ferm Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki w przeciągu ostatnich 50 lat.

1850 r.	było	1.449.073 ferm	=	113.032 614 akrów
1860 r.	„	2.044.077 „	=	163.110.720 „
1870 r.	„	2.659.985 „	=	188.921.099 „
1880 r.	„	4.008.907 „	=	284.771.042 „
1890 r.	„	4.564.641 „	=	357.616.735 „
1900 r.	„	5.737.372 „	=	414.498.487 „

W przeciągu 20 lat (1870—1890) zdobyto pod uprawę przestrzeń 2 razy większą od Cesarstwa Niemieckiego! Kolonizację zachodnich prowincji regulują prawa z 1860 r., według których każda osoba mająca 21 lat i będąca lub pragnąca zostać obywatelem Stanów Zjednoczonych może za małą opłatę dostać pod uprawę w blizkości kolei 80 akrów=32 hektary i 160 akrów=64 hekt. ziemi dalej położonej, z warunkiem, że ziemię tę uprawiać będzie dla siebie.

W Stanach Zjednoczonych istnieją 2 prądy wędrówki ludowej; jeden, ze wsi do miast (przeważnie na wschodzie), podobnie jak w naszych prowincjach przemysłowych i drugi, z miast lub prowincji przemysłowych na wieś na rolę, do prowincji zachodnich.

W roku 1900 z pośród urodzonych w Stanach Zjedn. P. Ameryki żyło 13, 511, 728 osób=20, 7% mieszkańców poza miejscem urodzenia, z tego 6, 165, 097 poza „właściwemi“ prowincjami, a więc: w północnych Stanach atlantyckich, w północnych Stanach centralnych, w południowych Stanach centralnych, w stanach zachodnich, tam zaś pozostało tylko 5 miljonów mieszkańców.

Z 8 „właściwych“ stanów wywędrowało obywateli amerykańskich tych stanów do 1900 roku:

Z Massachusetts	wywędrowało	115,532	obywateli
„ Rhode Islands	„	12,942	„
„ Connecticut	„	44,597	„
„ New-Yorku	„	806,553	„
„ New-Yersey	„	76,346	„
„ Pensylwanji	„	707,344	„
„ Ohio	„	362,475	„
„ Illinois	„	303,318	„

Ogółem wywędrowało 2,429,107 obywateli stanowiących $^1/_5$ do $^1/_4$ całej amerykańskiej ludności tych stanów.

Emigracja ta stoi w związku z kryzysami przemysłowemi. Stanowi ona armję rezerwową roboczą, która w chwili zastoju przenosi się na rolę—odpływa ze wschodu na zachód. I tak:

Ilość ziemi zdobytej wynosiła:

w roku 1875	—	2,698,770 akrów
„ „ 1877	—	6,288,779 „
„ „ 1878	—	8,026,685 „
„ „ 1879	—	8,026,685 „

a lata 1878 i 1879 były to lata wielkiego kryzysu handlowo-przemysłowego. Że w czasie kryzysu głównym elementem emigracyjnym do prowincji zachodnich są robotnicy przemysłowi pozbawieni pracy dowodzą następujące dane.

Podczas kiedy w latach ośmdziesiątych, będących latami zastoju, emigracja do Stanów Zjednoczonych coraz więcej malała, gdyż:

w 1882 roku	immigrowało do Stan. Zjedn.	669,000 osób
„ 1883 „	„ „ „ „	789,000 „
„ 1884 „	„ „ „ „	395,000 „
„ 1886 „	„ „ „ „	334,000 „

emigracja do prowincji zachodnich coraz więcej w latach owych wzrastała i zdobywała rok rocznie coraz więcej ziemi uprawnej, i tak:
w 1880 roku zdobyto pod uprawę 7—8 miljonów akrów ziemi, w latach 1880—1886 przeciętnie po 12 miljonów akrów rocznie!

Te dane wykazują najdobitniej, jak chętnie korzystał robotnik amerykański w czasie kryzysu z przysługującego mu prawa: z najemnika stać się drobnym kapitalistą. Rzeczywistość, pozwalająca zrozpaczonemu robotnikowi, wyrzuconemu na bruk chaotyczną gospodarką kapitalistyczną, stać się drobnym posiadaczem i zdobywać w pocie czoła, ale własny kawałek chleba nie może być dla niego pozbawioną uroku.

Pytanie tylko czy warunki te dadzą się długo jeszcze utrzymać, czy nie przemawia wszystko za tem, iż położenie polityczne, ekonomiczne i społeczne klasy roboczej Stanów Zjedn. w niedalekiej przyszłości ulegnie zmianie na niekorzyść?

Na pytanie to Sombart daje odpowiedź twierdzącą, odkładając uzasadnienie jej do zapowiedzianej książki. Ja ze swej strony starałem się, gdzie to było możliwem bez zbytniego zboczenia od tematu, zaznaczyć jeżeli nie istotę samych zmian, to przynajmniej kierunek ich.

Możemy śmiało twierdzić, że rozwój stosunków ekonomiczno-społecznych Stanów Zjednoczonych prowadzić będzie do coraz większego upodobnienia ich do stosunków europejskich. W miarę tego rozwoju grunt dla socjalizmu stanie się coraz podatniejszym. Wyniki badań Sombarta dowodzą niezbicie, że warunki, w jakich istnieje klasa robocza Stanów Zjednoczonych, nie mogą

być miarą tendencji kapitalistycznych, gdyż wszystkie one są wyjątkowe· Dopiero zczasem nabiorą one właściwego charakteru europejskiego, a wtedy zobaczymy, czy socjalizm w Stanach Zjednoczonych jest tylko „marzeniem czerwonych fanatyków“.

(d. c. n.).

Stefan Lichtenstein.

JULJUSZ GUESDE

przez

P. Louis'a.

W oczach wielu ludzi jednym z najważniejszych wyników, jakie dały wybory we Francji z dn· 6 maja 1906 r., jest wejście ponowne do parlamentu Juljusza Guesde'a.

Należy zauważyć, że jeśli prasa socjalistyczna święciła wypadek ten, z radością dobrze zrozumiałą, to prasa wszystkich stronnictw niesocjalistycznych okazała żywe nim zajęcie. Nikt nie pomyślał o poddaniu w wątpliwość znaczenia tego faktu,—niektórzy zaś (skłonny jestem im przyklasnąć) przypisali mu wartość symboliczną. Guesde wystąpił z izby w owej chwili, gdy zwątlenie doktryny i akcji zaznaczało się w socjalizmie francuskim, oraz gdy sojusze stałe zawiązywały się pomiędzy ugrupowaniami demokratycznemi i niektóremi wybrańcami tego proletarjatu, który dzielny bojownik chciał widzieć niezdolnych do ustępstw i ugody. Guesde zajmuje miejsce swe w pałacu burbońskim na nowo w tej samej godzinie, gdy socjalizm francuski odzyskuje moc przez wysiłek szeroki i pełny, wyzwala się od ograniczeń czasowych i błędów uznanych, staje się raz jeszcze stronnictwem gorącej walki.

Postępowanie parlamentarne, rozprawy z trybuny urzędowej, zapasy krasomówcze, które roztoczyć się mają przed oczami następcy p. Doumera, nie zdołałyby wyczerpać z pewnością całej działalności klasy robotniczej. Coraz mniej ona ma zaufania do kampanji, prowadzonej wyłącznie przez pełnomocników, syndykalizm też wyraża dążności,—jeśli nie nowe—to przynajmniej odnowione; nie jest jednak stąd wcale obojętne, aby klasa ta nie objawiała dążeń swych, woli, oporu w gmachu, gdzie przygotowują się prawa. Nie jest obojętne, aby nie żądała prawodawstwa, przystosowanego do celów własnych,—bądź ażeby złamać szranki, w których się obraca, i zwiększyć możebność wyzwolenia, bądź, ażeby wykazać złą wolę przeciwników. Pod tym względem ona z radością powinszować sobie musi powrotu - lub wejścia do izby tych wszystkich, który z jakiegokolwiek bądź tytułu usiłowali nadać kierunek pochodowi jej za panowania trzeciej republiki. A wśród mężów tych, obok takiego Allemane'a, Vaillant'a, Brousse'a czy Jaurès'a, postać Juljusza Guesde'a jaśnieje blaskiem szczególnym.

Poseł z Roubaix ma około sześćdziesiątki; przekroczył ją nawet, (urodzony w r. 1845). Bez względu na to, że z wziętością i powodzeniem spotykał się bardziej poza Paryżem—w Marsylji lub Lille, w Montluçon lub Bordeaux—Guesde jest autentycznym paryżaninem. Ojciec jego, który nazywał się Basile—kto przypominałby sobie, że zwycięzca p. Motte'a przywłaszczył sobie swe nazwisko?—był właścicielem jakiegoś drobnego przedsiębiorstwa w dzielnicy „Świętego Ludwika na wyspie“. Nad jego przekonaniami politycznemi nie będę się zatrzymywał wcale, ponieważ w danym wypadku mają znaczenie drobne. Co jest pewne, to, że syn od lat najmłodszych był buntownikiem i logikiem, który nie lubił ani możnych tego świata, ani mglistych wywodów. Zdołałem wydobyć od Guesde'a—który sam o sobie nie opowiadał wcale—że „Kary“ Wiktora Hugo i „Krytyka czystego rozumu“ Kanta odegrały pewną rolę w ukształtowaniu się jego dążeń i umysłowości. Chcę wierzyć temu chętnie, ponieważ Guesde włada doskonale przekleństwem i djalektyką,

Pierwsze zgromadzenie publiczne, na którem zabrał głos, odbyło się w ostatnich czasach cesarstwa Napoleona III w sali gimnastycznej Triaire. Chodziło tam o podtrzymanie przeciwko Thiers'owi d'Althona Shée, którego popierali socjaliści ówcześni. Guesde wogóle prowadził przeciw Napoleonowi III walkę bardzo surową. Opuściwszy stolicę, gdzie zamieszczał artykuły w „Gońcu francuskim“ (*), został współpracownikiem pism „Wolność“ i „Prawa człowieka“, wychodzących w dep. Herault, i tam też w lipcu r. 1870 doczekał się skazania na więzienie sześciomiesięczne. Wyrok podobny, choć pierwszy, nie był ostatni. Ostra obrona komuny przyniosła mu w lipcu 1871 pięć lat więzienia. Guesde wybrał jednak wówczas ucieczkę do Szwajcarji; gdy policja wydaliła go stamtąd, osiedlił się we Włoszech, gdzie pisywał, dawał lekcje i gdzie się ożenił.

Z chwilą powrotu do Francji, w 1876, charakter Guesde'a był już dojrzały; dążności jak i przekonania—ustalone. Zaczął też głosić tezy marksowskie i nauczał proletarjat. Pismo „Równość“, które kilkakrotnie musiało być zawieszone, służyło mu za narzędzie agitacyjne; jednocześnie Guesde rozpoczął długotrwałe objeżdżanie kraju z odczytami. W r. 1878 dostaje znów sześć miesięcy więzienia, za urządzenie pomimo zakazu władz międzynarodowego zjazdu robotniczego. Z tego odpoczynku przymusowego—jeśli się można tak wyrazić—Guesde korzysta, by z nieodstępnym swym przyjacielem Pawłem Lafargue'iem wypracować program Partji Robotniczej.

W owej chwili właśnie otwiera się okres wielkich walk z Brousse'm, zjazd w Saint-Etienne w r. 1882, oddziela partję robotniczą od posybilistów. Guesde prowadzi apostolstwo swe dalej i prowadzić je będzie aż do dni naszych, aż do śmierci. Słowem i piórem wyjaśnia doktrynę marksowską; przesyca nią swe mowy; szerzy je w broszurach. Pobity przy wyborach w roku 1881 w Marsylji, gdzie otrzymał wszystkiego 1300 głosów, wchodzi do izby w 1893, jako poseł z Roubaix. W 1898, w 1902 zwycięża go Motte. W roku bieżącym Guesde odzyskuje krzesło poselskie, choć i tak przez okres od r. 1898 do 1906 nie pozostawał w cieniu; kampanja którą wiódł przez lat siedem, aż do roku 1903, ażeby sprowadzić socjalizm francuski do swych źródeł,

(*) Guesde zaczął tam pisywać—rzecz szczególna—jednocześnie z Yves Guyot'em.

t. zw: do tradycji walki i opozycji nieprzejednanej, tworzy w dziejach spółczesnych rozdział prawdziwy.

* * *

Oblicze Guesde'a jest dobrze znane. Ci, co raz ujrzeli, nie potrafią zapomnieć jego rysów, takie są uderzające, szczególne, wydatne. Czoło, nos, oczy, broda—wszystko wydaje się w nim oryginalne. Najbardziej jednak wyraziste są właśnie oczy, te oczy, które błyskają z poza szkieł, i których promień świetlisty bada w oddali widnokręg, jakby szukając niewidzialnych przeciwników. Niewiele jest ludzi, których wzrok byłby taki surowy, taki przygniatający, taki czarowny; nie wielu jest mówców, których powierzchowność wykazywałaby w równym stopniu wolę wytrwałą i gorączkę wojowniczą.

Guesde, człowiek wysoki i silnie zbudowany, jest przedewszystkiem nerwowcem. Jeśli wrażenia jęgo zdradzają się przez twarz, jeśli nie umie nic ukryć—ani radości ani gniewu—, jeśli podrywa go chwilami napór wzruszenia zbyt silnego, uczucia zbyt ześrodkowanego, to z nerwowości tej właśnie Guesde czerpie potęgę słów i ruchów. Gdy rozwija rzecz jakąś lub zbija, drży cały. Nic niema w sobie sztucznego, czy przygotowanego.

Zarzucano mu pewien ton rozkazujący, szorstkość w dyskusji, gwałtowność autorytetową, sekciarstwo ideowe. Wszystko to tłumaczy się szczerością jego, wiarą głęboką, nie dającą się wykorzenić, w słuszność sprawy, którą podtrzymuje, we właściwość rozwiązania, które głosi.

Guesde jest pięknym typem bojownika politycznego, przynosi zaszczyt partji swej, socjalizmowi międzynarodowemu przez prostotę życia, oddanie się, którego nikt nie potrafiłby mu zaprzeczyć. Odrośl drobnego mieszczaństwa, obdarzony takiemi zdolnościami umysłowemi i skłonnościami duchowemi, że ambicjom swym mógłby pozwolić rość w nieskończoność, Guesde wybrał jednak niepewny, trudny rodzaj życia walczącego robotnika. Należy też do pokolenia socjalistów, którzy toczyli bój śród cierpień, śród gróźb tysiącznych ze strony represji rządowej, bój o ideał, który bardziej mu wydawał się daleki,—należy do pokolenia Bebla, Liebknechta, Anseele'go i Voldersa. Tem, co dało mu potęgę moralną, była umiejętność zadawalania się małem. Mieszkania, które zajmował w Paryżu lub jego okolicach, na ulicy „des Plantes“ i na avenue „de Montsouris“, avenue „d'Orléans“, w Garenne-Berons, lub znów na ulicy „Berthollet“, „Halle“, „Sophie-Germain“, nie były wcale zbytkowne. Po skromności urządzenia Guesde pocieszał się wielkością dzieła dokonanego. Jest to przykład, który dawał i daje dziś jeszcze, tak, że ci nawet, którzy w świecie socjalistycznym żywili dlań niekiedy zarzuty idejowe, skłaniali zawsze głowę przed zaparciem się tem,—takem rzadkiem w społeczeństwie nowożytnem.

Przez tę też dostojność życia—nie mniej, jak przez zdolności i wytrwałość—Guesde wywierał wokół siebie wpływ tak zdumiewający. Dwa pokolenia agitatorów, które już stworzył, noszą na sobie piękno niezatarte. On natchnął ich swą myślą, swą djalektyką, swym sposobem krasomówczym. Ten poruszacz tłumów jest wychowawcą przedziwnym, tak, że śród socjalistów zjednoczonych człowiek najmniej choćby skłonny do postrzegania rozróżnia z łatwością gedystów po wielu oznakach szczególnych,—przedewszystkiem zaś po logice przenikliwej, jak gdyby brutalnej w dyskutowaniu.

Niewarto może zajmować czytelnika wiadomością, że ten przywódzca kolektywistyczny jest wytrwałym zwolennikiem rybołóstwa i że dawno już znajdował przyjemność w chwytaniu na wędkę płotek nad brzegami potoków dep. Loary. Guesde nie jest jedynym politykiem, który lubi tę rozrywkę. Pokaźna liczba naszych ministrów—i to nie drugorzędnych—z chęcią szukała w tym sporcie odetchnienia od gwaru parlamentarnego, podobnie ten i ów z wielkich *debater'ów* angielskich udaje się nad jezioro szkockie na połów ryb.

Lepiej położyć nacisk na kulturę naukową, literacką, estetyczną posła z Roubaix, kulturę bardzo gruntowną, jeśli nawet nie zawsze bijącą w oczy: Guesde nie lubi wystawiać wiedzy swej na pokaz, i ci tylko, którzy stykają się z nim często, mogą ocenić rozległość jego wiadomości.

Niema ponad niego rozmówcy bardziej łatwego i wykwintnego, bardziej miłego, bardziej czarującego. Twierdzenie to zadziwi z pewnością niektórych ludzi, którzy żywią urazę za pewne odparcia gwałtowne lub napady potężne, tym nie mniej jednak ono wyraża bardzo ścisłe ujęcie rzeczywistości

Sposób krasomówczy Guesde'a jest jemu właściwy. Nikt nie przedstawia pod tym względem osobowości bardziej uderzającej. Ten twórca partji robotniczej, gdy tłumaczy doktrynę kolektywistyczną, lub wykazuje wady i występki kapitalizmu, działa z siłą, która odsuwa na miejsce dalsze wszystkie inne przymioty mowy, Zapomina się wówczas doprawdy, wobec tej djalektyki wybuchowej i nagiej, wobec tych zwartych szeregów dowodzeń, że władca tych zdań, pozbawionych ozdób i przesady, jest zapalonym czytelnikiem poezji,—więcej, jest sam poetą, gdyż Guesde pisał wiersze, wcale zresztą niezłe. Sztuka tych przemówień, acz powściągliwa, dyskretna, ukryta, nie jest przez to mniej godna uwagi. Nie polega ani na wyrażeniach, ani na przenośniach, ani na takem lub owem starannie przeprowadzonem rozwinięciu przedmiotu. Tkwi cała w powiązaniu samych myśli, w przedstawieniu faktów; przykuwa tembardziej, że chwyta się ją dopiero po pewnym czasie,

Guesde posiada zadziwiające narzędzie w giętkości głosu, który może wydać wszystkie tony od najniższego do najostrzejszego. Mówiąc, to wyrzuca strzały, to wznosi maczugi, przeszywa i miażdży. Podkreślanie ze sprawnością doskonałą odpowiada u Guesde'a dzieła walki, którego mówca dokonywa, przytem ruchy nerwowe, sztywne, gwałtowne, postać, sposób noszenia głowy, wszystko, słowem, dopomaga mu do wywołania wrażenia. Gdy mówi, grzmi rewolucja społeczna. Młodzi posłowie, słysząc go po raz pierwszy, odczuli niewątpliwie to samo, co ich poprzednicy w r. 1893.

Dzieło Guesde'a, choć powstawało przez trzydzieści osiem lat naszej historji, nie traci nic na prostocie i ciągłości: on objawił Francji socjalizm naukowy—ten, który Marx i Engels wypracowali w Niemczech—, przeciwstawiając go bezustanku socjalizmowi utopijnemu, czułostkowemu, humanitarnemu z r. 1848-go. Guesde za-

nim stał się marksistą, skłaniał się ku Bakuninowi; opatrzył się jednak szybko. Autorytaryzm bezwiedny istoty jego źle się zgadzał z federalizmem Jurajczyków.

Guesde z chwilą, gdy władał już całkowicie doktryną, którą wyhodował, powiązał wewnętrznie, sprowadził do przystępnego dla wszystkich ujęcia, rozpoczął surowe swe apostolstwo. Na zjazdach i wiecach w teatrach, w ratuszach i na zgromadzeniach w kawiarniach wykładał rozwój wielkiego przemysłu, wysadzenie z siodła rzemieślnika,ześrodkowywanie się kapitału, przeciwieństwo klasowe, jedynie skuteczne rozwiązanie. Dla niego socjalizm nie był wcale dokonaniem się ostatecznem Rewolucji francuskiej, zakończeniem ruchu, rozpoczętego przez encyklopedystów i prowadzonego dalej przez konstytuantę. Proletarjat, wytwór „konia parowego", wykuty w fabryce huczącej, w głębi kopalnianej, przed piecem wysokim, nie potrzebuje powoływać się ani na przodków, ani na poprzedników. Dzieje jego są też dziejami nowożytnemi i nie przez rozwój powolny on winien zdobyć sobie swobodę.

Ongi Guesde nie wierzył w skuteczność głosowania powszechnego, później przyłączył się do zdobywców władzy politycznej; i z mocą przekonania, która wybucha w nim, z zapałem nieprzejednanym, który wnosi do wszystkiego, zaczął gromić tych, co podawali wątpieniu wartość metody parlamentarnej. Pamiętne są wystąpienia jego na zjeździe londyńskim w r. 1896 przeciw tym, których nazwał „anarchistami". Bez względu jednak na poglądy swe tak co do kartki wyborczej, jak i co do strejku powszechnego, Guesde nie zaniechał agitacji. Można obliczyć, że rocznie, odkąd rzucił się na arenę publiczną, odbywał sto do stu dwudziestu zgromadzeń. Nieraz udawał się na zdobycie miast, gdzie nikt go nie znał jeszcze, gdzie socjalizm nie miał zwolenników zupełnie, i nigdy nie wracał stamtąd, nie rzuciwszy jakiegoś posiewu. Ziarno to wschodziło powoli i powiększało zaraz zastępy bojowników. Prócz Lafargue'a, Delory, Pedion, Chauvin, Ghesquière—Lavigne skupili się wokół Guesde'a; partja, jaką utworzył, miała za sobą setki i tysiące głosów, wyłamała wejście do rad miejskich i do samego parlamentu.

Gdy Guesde w r. 1893 wszedł do izby poselskiej we własnej osobie, otworzył natychmiast okres wielkich rozpraw społecznych. Dzięki niemu ten perjod prawodawczy, ciągnący się od r. 1893 do 1898, odznaczył się pierwszorzędnej wagi sporami w sprawach pracy, własności, kolektywizmu. P. P. Deschanel i de Mun uważali sobie za zaszczyt uczestniczyć w tych dyskusjach teoretycznych; dzięki rozgłosowi, jaki im został nadany, przyczyniły się do rozszerzenia w kraju nowych pojęć; niewiele też obchodziło Guesde'a, że wnioski jego zostały odrzucone; one stawiały zagadnienie, wobec którego w oczach jego zacierały się wszystkie inne: zagadnieniem tem—wyzwolenie robotników.

Mówiąc prawdę, Guesde nie chiał nigdy odrywać od tego oczu, aby uwzględnić okoliczności, aby zatrzymać się na wypadkach chwili. Dlatego też, iż zawsze dobro walki społecznej górowało dlań nad wszystkiem innem, odrzucił w r. 1889 sojusze nawet przejściowe. Dlatego, że przenikał niedające się usunąć organiczne przeciwieństwo, jakie isnieje między mieszczaństwem a najemnikami, stał się w r. 1899, w godzinie osłabienia ruchu socjalistycznego, rzecznikiem wyodosobnienia się proletarjatu.

Guesde przyczynił się do ukształtowania świadomości robotniczej, pragnął uchronić ją od wszelkiego zetknięcia niepożądanego, od wszelkiego zboczenia z drogi właściwej. Niektórzy ganili ostrość, którą wprowadził do sporów nad współudziałem w rządach, nad blokiem republikańskim, nad porozumieniem się między socjalizmem a demokracją mieszczańską. Z biegiem czasu praca Guesde'a okaże się konieczną i zbawczą. Już dziś się zaznaczają wyniki jego działalności. Daleko więcej, aniżeli Bebel, on był zwycięzcą na zjeździe amsterdamskim i bardziej, niż ktokolwiek, przyczynił się do podniesienia się międzynarodowej taktyki proletarjackiej.

Na zjeździe paryskim w r. 1899 wypowiedział słowa, które malują go całkowicie: „Tam, gdzie potrzeba zgody klasy kapitalistycznej, dla socjalizmu niema miejsca". Guesde wchodzi ponownie do parlamentu, otoczony większą, niż przedtem, powagą i liczniejszą grupą, lecz duch jego nie zmienił się, i sama już obecność jego daje rękojmię, że w nowym okresie prawodawczym zagadnienie społeczne zajmować będzie miejsce pierwszorzędne.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Warszawska Drukarnia Estetyczna, Wielka 25.